Nr. 4. Lwów, dnia 20. Listopada 1893. Rok II.

PRZYSZŁOŚĆ

Organ narodowej partyi żydowskiej.

Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty: we Lwowie i na prowincyi z przesyłką rocznie: 2 złr. 80 ct., półrocznie: 1 złr 40 ct., kwartalnie: 70 ct. Numer pojedynczy 12 ct. Ogłoszenia od wiersza petitowego 8 ct. **Redakcya: ulica Sobieskiego l. 13. — Administracya i ekspedycya: ulica Wałowa l. 21.** Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracyi. — Rękopisów redakcya nie zwraca. — Pojedyncze numera do nabycia w biurze dzienników (Plona).

Fundacya barona Hirscha.

Dnia 7. lutego 1894 r. mija lat 3 od czasu, gdy statut fundacyi barona Hirscha dla popierania szkolnictwa ludowego w królestwie Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem i w księstwie Bukowiny, został zatwierdzony. Trzyletnia epoka, którą już fundacya przebyła, powinna była byt jej ugruntować, posunąć ją na pole pozytywnego działania i wyrwać z zakresu niepewnych eksperymentów. Tymczasem inaczej się stało. Po trzech latach prób i ślepych kroków w fundacyi nastało przesilenie. Wiceprezes kuratoryi stańczykowski poseł Dr. Porada-Rapoport złożył tę godność już od kilku miesięcy, cały zarząd w Krakowie usuwa się, stanowisko komitetu lwowskiego zachwiane, komitety lokalne w swej większości niezadowolone i do rezygnacyi gotowe. Fundacyą rządzi zupełnie samowładnie król węglowy Guttmann w porozumieniu z centrali stycznym hofratem z Oleksowa Gniewoszem i wykonywającym ich polecenia świeżo kreowanym inspektorem Nehemiaszem Landesem.

Obecnie warto skonstatować o ile dotychczasowe rządy cel zakreślony statutami osiągły

Celem fundacyi jest (Art. II. a):

a) dawać dzieciom rodziców izraelickich w Galicyi i Bukowinie sposobność pobierania nauki w szkołach ludowych z zachowaniem przepisów obowiązujących.

Z zacytowanego ustępu statutu wynika jasno, że szkoły ludowe fundacya tylko tam ma zakładać, gdzie publicznych szkół ludowych nie ma, gdzie zatem *dzieci żydowskie nie mają sposobności pobierania nauki, lub gdzie wskutek szczególnych stosunków dzieci do szkół publicznych uczęszczać nie mogą*. Fundacya założyła dotychczas 21 szkół w różnych miejscowościach i podarowała niejako budżetowi krajowemu na utrzymanie tych szkół potrzebną sumę, której sejm używa na wsparcie różnych instytucyi, dążących do rugowania żydów. Szkoły takie, jak w Stanisławowie i Tarnowie i innych miastach, których potrzeba przez żydów nie jest odczuwaną, zwalniają tylko kraj od obowiązku utrzymywania takowych i pociągają za sobą tworzenie się opinii, że żydzi płacący podatek szkolny nie mają wstępu do szkół publicznych. Zdawaćby się mogło, że w szkołach takich specyalne potrzeby ludności żydowskiej zostaną uwzględniane. Rzecz ma się przeciwnie.

Podczas gdy w szkołach publicznych nauka religii bywa udzielaną w każdej klasie z reguły przez dwie godziny tygodniowo, statut dla szkół ludowych fundacyjnych ustanawia tylko jedną godzinę tygodniowo w każdej klasie. Podczas gdy w szkołach publicznych uczy się obowiązkowo języka hebrajskiego, w szkołach hirszowskich jest język nasz przedmiotem nadobowiązkowym, wykładanym tylko tam, gdzie stosunki miejscowe koniecznie tego wymagają. Statut żąda zachowania przepisów obowiązujących, by szkoły odpowiadały warunkom ustawy szkolnej z dnia 14. maja 1869, by zatem mogły uzyskać prawa szkoły publicznej. Tymczasem nowy inspektor ignoruje zupełnie zarządzenia krajowych władz szkolnych, wprowadza podręczniki przez krajową radę szkolną nie aprobowane, tak że w łonie rady szkolnej noszą się z myślą zamknięcia szkół hirszowskich. O gospodarce w tych szkołach, o zarządzie i materyale nauczycielskim nieraz już mieliśmy sposobność mówić.

Jednym z głównych środków do osiągnięcia celów fundacyi jest (Art. III. 1) zakładanie ogródków freblowskich. O ważności takich szkółek rozprawiać nie potrzebujemy. Urządzone wedle wymagań zdrowej pedagogii, uwzględniające naukę języka hebrajskiego, mogłyby po części przynajmniej zastąpić chedery i stać się ważnym czynnikiem cywilizacyjnym przygotowując dzieci nie władające żadnym żywym językiem do szkoły publicznej. To też kuratorya uznając potrzebę takich szkół udzielała w roku 1891 9 frekwentantkom kursu freblowskiego stypendyów. Ale jak wszystko, co kuratorya czyni jest ślepem eksperymentowaniem i rażącą niekonsekwencyą, tak i tu brak logiki jest widocznym. W drugiem sprawozdaniu już nie znajdujemy ani jednej stypendystki kursu freblowskiego. Na usilne żądanie komitetów krajowych założono wreszcie 2 ogródki freblowskie w Stryju i Klaśnie, który to eksperyment znowu niestety się nie udał. Dlaczego? Bo szkółkę w Stryju umieszczono w lokalu, gdzie dawniej była brudna szynkownia, bo obarczono jedną nauczycielkę pracą około przeszło 100 dzieci. I tu najzupełniejsze fiasko.

Środkiem działania jest dalej (Art. III. 2) wspomaganie uczniów i kandydatów nauczycielskich, którzy się zobowiążą po uzyskaniu kwalifikacyi nauczycielskiej, pewien czas w szkołach fundacyjnych uczyć. „Już w początkach akcyi" powiada sprawozdanie kuratoryi za rok 1891 „okazała się potrzeba stworzenia pedagogicznie wykształconego materyału nauczycielskiego, którego brak dotkliwie uczuwać się dawał".

W tym celu rozpisano konkurs na stypendya i udzielono takowe 38 seminarzystom, kilku prywatystom, 9 frekwentantkom kursu freblowskiego, 2 seminarzystkom, 6 kandydatom nauki

---

Miłość a obowiązek.

Nowelka Ben-Awigdora.

Z hebrajskiego przełożył S. Schiller.

IV.

Tu ocknęła się nagle ze swej zadumy, poruszyła ramiony, jakby chciała otrząsnąć z siebie coś niemiłego i tonem wyrzutu szepnęła: Cóż się stało ze mną tego wieczora? Czyż końca nie będzie myślom o nim, o przeszłości? A gdzie moje postanowienie, zapomnieć o wszystkiem co było a już nie wróci?

I z podwojoną szybkością i energią wzięła się do pracy, siląc się na odpędzenie nienawistnych wspomnień. Daremne usiłowania. Zaledwie minęło kilka chwil a znowu wspomnienia owładnęły jej umysłem. I dziwna rzecz! One były dla niej niewyczerpanem źródłem boleści, ale też i jedyną rozrywką a rzecby można nawet jedyną pociechą i osłodą w jej samotności. One przenosiły ją chwilami w czasy minione szczęśliwsze i zdawało jej się, że to, co się dawniej działo, nie minęło jeszcze..

Ale wieczora tego przybrały myśli rozmiary niezwykłe, wstrząsały całą jej istotą. Wieczora tego skończyły się cztery lata od kiedy on się sprowadził do domu jej rodziców. Wieczór ten stanowił nową epokę w jej życiu, on był dla niej zaczątkiem szczęścia i nieszczęścia, rozkoszy i boleści, on stanowił o całej jej przyszłości... On się sprowadził do domu rodziców.

Pamięta ona, że ojciec z początku niechętnie widział w swym domu „ogolonego" komornika, ale matka uspokoiła go mówiąc: Cóż Cię obchodzi jego bezbożność? Wszak nie będziesz katowany w piekle za jego grzechy? Jeżeli on Ci się nie podoba, to nie wydasz za niego Twoją Dwojrę. Przy tych ostatnich słowach, pamięta ona, zaczerwieniłasię aż po uszy...

Gdy on wyszedł ze swego pokoju, podał mu ojciec rękę witając go zwykłem „szułem-ałejchem" i pytał go o miejsce jego urodzenia, o jego zajęcie a on uprzejmie odpowiedział, że przybywa z miasta B.., że już bawi tu dwa miesiące przygotowując się do wstępnego egzaminu do szóstej klasy gimnazyalnej a tymczasowo utrzymuje się z lekcyj prywatnych.

Na drugi dzień zawiązał on rozmowę z matką, pytając ją o jej chorobę, jak długo jest ona przykutą do łóżka, pocieszając ją nadzieją, że wkrótce wyzdrowieje, że nie grozi jej niebezpieczeństwo. Rysy jego twarzy wyrażały żal i szczere współczucie.

slöjdu i jednemu kandydatowi wakacyjnego kursu rolniczego. Już po roku zredukowano liczbę stypendystów do 33 seminarzystów i 2 seminarzystek. Obecnie cofnęła fundacya zupełnie wszystkie stypendya, tak że ubożsi seminarzyści musieli opuścić seminarya nauczycielskie, ponieważ obecnie ani fundacya, ani Wydział krajowy, który przed wejściem w życie fundacyi udzielał stypendyów wszystkim uczniom bez różnicy wyznania, nie wspiera żydowskich kandydatów stanu nauczycielskiego.

Czy już fundacya posiada tylu uzdolnionych nauczycieli? Widocznie nie, jeżeli mianuje nauczycielami ludzi nie mających nawet matury seminaryjnej, nie posiadających żadnej kwalifikacyi prócz — protekcyi.

Pomijamy kwestyę, o ile dalsze punkta statutu, jak zakupywanie książek i przyborów szkolnych do bezpłatnego rozdzielania między uczniów i dostarczanie obiadów i odzieży uczniom ubogim, wykonywano, chociaż mamy pozytywne dane że i w tej mierze działy się różne nadużycia.

Zastanówmy się, o ile drugi główny a wedle naszego zdania jedynie istotny cel fundacyi został osiągnięty. Celem tym (Art II b) jest żydowską dziatwę rzeczonych prowincyi kierować na tęgich rzemieślników i rolników. Jasnem jest, że wszystkie szkoły razem nie polepszą warunków bytu nieprodyktuwnego proletaryatu, podczas gdy ze wzrostem dobrobytu danego społeczeństwa równomiernie podnosi się jego oświata.

Wzniosłem tedy było iście zadanie fundacyi skierować masy drobno handlujących i faktorów, pożeranych nędzą, niszczonych i niszczących się wzajemnie nieuczciwą konkurencyą, w sposób racyonalny do gałęzi produkcyi przez żydów nieuprawianych i w kraju jeszcze zaniedbanych, tak że przez zajęcie się tymi zawodami żydów nie wzrosłyby antagonizmy narodowe i klasowe. Wzniosła była myśl, aby w bezsilne muszkuły słabego handełesa wlać siłę i zdrowie, by mu dać w ręce rzemiosło i pług, przy których pozostając wyleczyłby się z ran etyki kupieckiej. Wzniosłym był ten cel, ale fundacya celu tego nie osiągła. Punkt statutu, który mówi o skierowaniu żydów do rolnictwa, wcale nie został wykonany. Pierwszego roku wcale nie traktowano tej myśli poważnie, drugiego roku umieszczono aż 5 (pięciu) uczniów u rolnika w Skowierzynie. Kuratoryi doradzano stworzenie gospodarstw wzorowych i kolonii wzorowych, coby się bez wielkich trudności uskutecznić dało, zwłaszcza że kapitał w ziemię włożony pod kierownictwem rutynowanych rolników nie tylko nie zaprzepaściłby się, lecz przynosiłby nawet skromne zyski. Ale do takiej akcyi trzeba śmielszej myśli, szerszego widnokręgu, a na tem kuratoryi i komitetowi zbywa, wskutek czego cała praca około skierowania żydów do rolnictwa wygląda na głupią a smutną farsę.

Gdy wyszedł z domu rzekła matka: On wydaje się być człowiekiem uczciwym i dobrego serca. Za te słowa matki była jej wdzięczną. Po kilku dniach, pamięta ona, zapytał jej ojca o stan jego handlu, jaki odbyt mają jego książki Ojciec opowiedział mu wszystko szczegółowo żaląc się, że od czasu choroby swej żony handel upada, że do tego musi on w ostatnim czasie walczyć z konkurencyą nowych księgarzy, którzy się zagnieździli w Ulicy Żydowskiej, i odciągają od niego kupujących. On radził ojcu, by zakupił sporą ilość powieści Szmera chętnie czytanych przez lud, aby je wypożyczał za jakąś niską cenę a na tem będzie on więcej zarabiał, niż na sprzedaży książek

Ojciec usłuchał jego rady. Zakupił sporą ilość takich powieści i chodząc po domach i sklepach wypożyczał je prostemu ludowi, paniom i służącym i w istocie od tego czasu położenie jego się poprawiło. „Nie mam słów na wyrażenie mojej wdzięczności, panie Joelson, za pańską zbawienną radę" mawiał często ojciec, matka zaś zwykła była powiadać: Wszak zaraz z początku powiedziałam, że to człowiek poczciwy i dobrego serca.

Z czasem wszyscy tak się przywiązali do niego, że przebaczyli mu nawet jego niereligijność. Gdy raz oskarżyła go młodsza garbata siostra Chana przed ojcem o bezbożne postępowanie, ponieważ chodził zawsze z odkrytą głową, że nie myje rąk przed jedzeniem, że rano je i pije przed modlitwą poranną a może i wcale się nie modli i o inne podobne ciężkie grzechy, wtedy ofuknął ją ojciec słowami: Milcz paskudnico! nie wygaduj mi na tego poczciwego człowieka. Cóż cię obchodzą jego grzechy czy będziesz za nie karana? A matka dodała: Tacy ludzie jak on, są czasem więcej warci niż pobożni chałatowcy, modlący się całymi godzinami. Tacy „arystokraci" są zazwyczaj bardzo skrupulatni w wypełnianiu swych obowiązków wobec ludzi a bliźnim swym chętniej pomagają niż ortodoksi.

Ona przypomina sobie, że słowa matki dały jej dużo do myślenia, a szczególnie zajmowała ją myśl, że tacy podobno i żonę swoją bardziej szanują niż chusyci Od pierwszej chwili, kiedy zamieszkał w ich domu była dla niego z szacunkiem i uszanowaniem.

Ona teraz wytłómaczyć sobie nie może, co właściwie w nim podobało jej się, czy jego wykształcenie, czy jego dobre serce i współczucie dla jej rodziny, czy też jego obyczajność i grzeczne obejście się z ludźmi. Może wtedy nie zdawała sobie sprawy ze swych uczuć, nie zastanowiła się jeszcze nad stanem swej duszy, to tylko pamięta, że zarzuty siostry boleśnie ją dotknęły a gdy rodzice ujęli się za nim, czuła do nich wdzięczność.

A w jaki sposób szerzono wśród żydów rzemiosło? Kuratorya stosownie do brzmienia statutu (Art. IV. 1) miała obowiązek oddawać terminatorów żydowskich na praktykę do zdolnych rękodzielników. I tu przeziera rażąca niekonsekwencya. W pierwszym roku umieszczano terminatorów u majstrów chrześciańskich w Galicyi. Zaledwie minął rok a kuratorya już się przekonała, że rezultat był nikły i umieszczała tych samych terminatorów już nie u galicyjskich ale u wiedeńskich antysemickich rzemieślników. Czy rezultat był lepszy i czy kuratorya znowu po roku nam nie powie, że „die bisher beobachtete Methode konnte nicht mehr aufrecherhalten werden", mocno wątpimy. Tu trzeba spokojnej, wytrwałej kilkoletniej pracy, a nie przerzucania się z jednego eksperymentu do drugiego, bez wszelkich danych, że drugi sposób będzie lepszy.

Statut postanawia następnie, że należy udzielać stypendyów i innych zasiłków dzieciom żydowskim, które do szkół rzemieślniczych lub przemysłowych uczęszczają (Art. IV. 3). Stosownie do tego postanowienia udzielano w pierwszym roku 98 uczniom szkół pomienionych stypendyów w łącznej kwocie 10.116 zł „Dieser Versuch" powiada sprawozdanie, „war schon nach kurzer Zeit von einem Erfolge begleitet, der das Curatorium bestimmt, die eingeschlagene Richtung unentwegt weiter zu verfolgen". Zdawaćby się mogło, że po tak stanowczem oświadczeniu, kuratorya tu przynajmniej pozostanie wierną wytkniętemu celowi i postąpi dalej na tej drodze. Ale gdzie tam! Konsekwencya w niekonsekwencyi iście klasyczna. Już drugie sprawozdanie oświadcza, że „wielkie nadzieje, które komitety wykonawcze do udzielenia stypendyów przywiązywały, niestety dotychczas (tj. po upływie kilku miesięcy!) się nie spełniły", wskutek czego kuratorya z początkiem roku szkolnego 1892 już stypendya zredukowała, nowych nie udzielała, oświadczając zarazem, że jeżeli postępy uczniów nie będą celujące (!!!) stypendya zupełnie cofnie. To też w bieżącym roku nastąpiło, wskutek czego znaczna liczba frekwentantów zmuszoną była szkoły przemysłowe i rzemieślnicze opuścić. I tu więc post tot discrimina rerum zupełne fiasko.

Statut postanawia dalej, iż należy zakładać szkoły rzemieślnicze i przemysłowe. Akcyę w tym kierunku rozpoczęła kuratorya, obejmując założoną przez towarzystwo „Israel. Allianz" szkołę przemysłową w Krakowie w swój zarząd. Szkoła ta za rządów Allianzu rozwijała się pomyślnie i w sprawozdaniu z czynności komisyi krajowej dla spraw przemysłu za rok 1890 czytamy: „W zakładzie panuje wzorowy porządek, nauka bywa udzielaną wedle dobrze obmyślanej metody z prawdziwą korzyścią dla uczniów".

Kuratorya objąwszy szkołę postanowiła ją zreorganizować i rozszerzyć. Przygotowania do

---

Prawda i ją gorszyło i martwiło jego lekceważenie religijnych przepisów a gdy go widziała z odkrytą głową, a jedzącego bez uprzedniego umycia rąk, zwykła była myśleć: „Takimi są oni, ci arystokraci!.. cóżby mu to szkodziło, gdyby mył ręce przed jedzeniem, gdyby chodził z nakrytą głową? Czyż nie można być zarazem wykształconym i pobożnym? Na cóż on lekkomyślnie traci swój udział w raju? A wiedząc, jakie okropne katusze oczekują go na tamtym świecie, litowała się nad nim.

Dziwna rzecz! On był dla niej wtedy przedmiotem szacunku i uszanowania, ale zarazem i potajemnej obawy. Któż zgłębić może serce tych arystokratów W każdym razie muszę się go strzedz, zwykła była myśleć W samej rzeczy unikała go. Do jego pokoju niechętnie wchodziła, gdy był obecny. Gdy trzeba było przynieść mu wodę do obmycia się lub herbatę wyręczała ją młodsza garbata siostra, lub inne dziecko, a pokój jego wymiatała w jego nieobecności. Czasem wśród tej roboty słyszała jego kroki na schodach i wtedy umykała czemprędzej z pokoju a młodszą siostrę posyłała by skończyła rozpoczętą robotę.

Razu pewnego wieczorem, gdy uścieliła jego łóżko, pogrążona w myślach, nie usłyszała jego kroków. Gdy się obróciła stał on nagle przed nią. Widok jego tak ją przestraszył, że wydała głos przeraźliwy. „Czego się tak przestraszyłaś", pytał on ją ze zdziwieniem. Nie wiedząc co odpowiedzieć wyszła zawstydzona z jego pokoju „Jaka ja głupia?" myślała, „czegom się przestraszyła?" Co pomyśli on teraz o mnie? Czy nie będzie on mnie uważał za głupie dziewczę, obawiające się ludzkiego widoku?... Myśli te nie dały jej spokoju.

Długi czas po tem zdarzeniu nie śmiała spoglądnąć mu w twarz i jeszcze bardziej go unikała. Nakoniec, przypomina sobie, postanowiła bądź co bądź pozbyć się dziecinnej wstydliwości, nie unikać go więcej i zmusić go do lepszej opinii o niej. Niech nie uważa jej za dziką, niech wie, że i ona z ludźmi obcować umie... A wszak nie tak łatwo było jej złamać swą bojaźliwość. Gdy on spaźniał się wieczorem a w domu było ciemno i wszyscy już spali, bała się wstać z łóżka i otworzyć mu. Wtedy udawała śpiącą, a on pukał tak długo, dopóki mu inny nie otworzył. Zato tyle już zahartowała się, że w dzień swobodnie wchodziła do jego pokoju, i sama mu podawała jedzenie lub herbatę a czasem ośmielała się nawet zapytać go: czy mu jedzenie smakuje?

Wtedy on odpowiadał jej z miną uprzejmą i twarzą uśmiechniętą a jej się zdawało, że on się śmieje z jej prostoty, co ją okropnie martwiło. „Jak ma nie wyśmiewać takiej głupiej, niewykształconej dziewczyny? myślała wtedy. Podobno mój sposób

rozszerzenia odbywające się pod kierownictwem dyrektora muzeum technologicznego posła Wilhelma Exnera, pochłonęły znaczne sumy. I tak przebudowa gmachu kosztowała 10.000 zł., sprawienie motoru również 10.000 zł. i kuratorya wstawiła w budżet szkoły sumę 14.970 zł. za rok 1891/92. Już następne sprawozdanie donosi, że internat, w którym mieszkali uczniowie został rozwiązany. Obecnie postanowiła kuratorya rozbić tak znacznym nakładem stworzoną szkołę i przenieść drobne jej cząstki do Tłumacza. Uchwała ta niczem nieuzasadniona skłoniła komitet krakowski do rezygnacyi.

A teraz słówko o popieraniu przez fundacyę rzemiosła i przemysłu żydowskiego W Kołomyi żyje kilkadziesiąt rodzin tkaczy tałesów w najokropniejszej nędzy. Są oni najgorzej może na świecie płatnymi helotami kapitału.

Przyczyną nader niskiej ich płacy jest, że produkcya ich odbywa się w sposób nader prymitywny, narzędzia ich są przedpotopowe, niszczą masę materyału i produkują podziurawioną tkaninę. Chcąc ich byt uczynić znośniejszym zaproponowano kuratoryi, by zakupiła lepsze narzędzia sprowadziła do Kołomyi uzdolnionych tkaczów, którzyby nauczyli tałeśników lepszej i szybszej produkcyi. Cały nakład kosztowałby wedle obliczeń lwowskiego komitetu około 2000 zł. I cóż się dzieje? Referentem tej sprawy mianuje kuratorya właściciela przędzalni, który obawiając się konkurencyi galicyjskiej, uważa założenie wzorowej przędzalni w Kołomyi za niebezpieczny i zbyt ryzykowny eksperyment i poleca, by raczej z głodu ginącym tałeśnikom rzucić jałmużnę. Iście burżoazyjne załatwienie sprawy.

Podobnie zwleka kuratorya od dłuższego czasu sprawę założenia warsztatu grzebieniarskiego w Sassowie i szczotkarskiego w Brzeżanach.

Tak się przedstawia w krótkich rysach stan fundacyi barona Hirsza. Stan smutny, prawie beznadziejny, nie spowodowany wskutek trudności stawianych przez samąż ludność żydowską, która owszem chętnie korzysta z dobrodziejstw fundacyi, ale wskutek niedołęztwa lub złej woli naczelnego zarządu.

Z przedstawionego stanu rzeczy wynika, że fundacya przebyła już trzy epoki, dokładnie się odróżniające W pierwszej epoce działania komitetów krajowych widzimy niepewne kroki i ślepe eksperymentowanie, ale także tu i owdzie dodatnie rezultaty, w drugim roku działania kuratoryi i nieuwzględniania projektów komitetów galicyjskich porzucenie dawnych posterunków i wstąpienie ne nowe niepewne drogi, w roku trzecim zupełne ignorowanie komitetów krajowych i nawet rządowych władz krajowych, zniszczenie rezultatów skromnych dawnej pracy i zagrożenie całej fundacyi u podstaw jej bytu. Obecnie jesteśmy świadkami bezprzykładnego

---

mówienia lub moje naiwne pytania śmieszne są bardzo. Takie i podobne myśli niepokoiły ją często.

Chwilami gorżko żałowała, że wynajęto mu pokój, albowiem od czasu, gdy zamieszkał w domu jej rodziców, pokój jej duszy stał się zakłóconym. Serce jej silniej zaczęło bić a uczucia przedtem jej nieznane mąciły pogodę jej duszy... Czyż niesłuszna była jej obawa? Czyż kłamał jej głos wewnętrzny, przepowiadający jej nieszczęście? O wtedy wszystko jeszcze naprawić było można!...

Do tego niepokoju, do tej burzy wewnętrznej przyczyniała się także jej ówczesna lektura. W wolnych chwilach czytywała ona romanse Szumera, kupione przez jej ojca do wypożyczania. One otwierały jej nowy świat uczuć i pragnień. W nich po raz pierwszy poznała uczucie miłości. Całą duszą przejęła się losem bohaterów owych romansów, radowała się ich szczęściem a ubolewała nad ich cierpieniami Ale i jej poglądy religijne przez tę lekturę zachwiane zostały. Przekonała się teraz, że chodzenie z odkrytą głową wcale nie jest grzechem i że tylko fanatycy to za grzech uważają, że nawet nie myjąc rąk przed jedzeniem a goląc brodę można być dobrym żydem. Jak śmiesznymi wydawały się jej teraz zabobony i przesądy z poprzednich lat. Jak się zmienił jej pogląd o ludziach.

Świat, w którym dotychczas się obracała, świat chałatowców wydawał jej się teraz pustym, zimnym, składającym się po większej części z świętoszków i oszustów. Za to świat t. z „maskiłym" arystokratów nabrał dla niej cudownego uroku. Jak czyste są ich dusze natchnione miłością! Jak zazdrości godne wybrane ich serca! Co to za szczęście być kochaną!... W tych chwilach przychodził jej na myśl jej dawny narzeczony i obrzydzenie ją opanowywało..

Za takiego nieokrzesanego prostaka chciano ją wydać!...

Razu pewnego czytała w jakimś romansie, że nauczyciel pokochał biedną dziewczynę, córkę szewca i ożenił się z nią. „Nie dla mnie takie szczęście" myślała wtedy ,ja będę marnowała swe życie jak wszystkie moje rówiennice bez szczęścia i bez miłości..

Tej samej nocy śniło jej się, że jest otoczona mnóstwem ludzi, mężczyzn i kobiet świątecznie ubranych, uszu jej dolatuje gra „klej-zemer", a sama ona prowadzona bywa do „chupe" a tam pod baldachinem rozpostartym na czterech słupach, trzymanych rękoma bachurów stoi „on" ubrany jako „chosan" z cylindrem na głowie, kantor zaczął spiewać a ona ze swymi „towarzyszkami" chodzi koło „chasana" siedem razy i otóż stanęła koło niego i spo-

widowiska, że jeden urzędnik fundacyi p. Nechemiasz Landes napada na drugiego urzędnika fundacyi p. Wilhelma Feldmana i przytacza dowody obciążające sekretarza krakowskiego z streszczonej przez nas przed rokiem(!) broszury p. Hansa v. Grünau: „Sic transit gloria". Jak nazwać takie postępowanie? Jeżeli fakta przytoczone przez p. Grünau są prawdziwemi — a są nimi wedle naszych informacyi — czemu p. Feldman przez rok cały pozostawał „in Amt und Würden", czemu kuratorya przez cały rok nie skarciła postępowania „bezwyznaniowego polaka w. m.? Jeżeli zaś są kłamliwe, czemu kuratorya zezwala, by jej urzędnik był narażony na potwarze, wychodzące z jej łona?

Tak dalej pójść nie może.

Fundacya powinna zrozumieć, że ma ona cywilizacyjne i tylko cywilizacyjne zadanie, powinna pogardzać krzykami prasy polskiej, podejrzywającej ją o dążności germanizacyjne powinna bez ogródek oświadczyć, że nie ma także celów polonizacyjnych, że jej jedynym i wyłącznym celem jest podniesienie oświaty i stanu ekonomicznego żydów. Wszystko inne, wszystkie dążenia narodowe i polityczne niech się rozgrywają w życiu, niech o nich zadecyduje ludność żydowska sama, a nie zarząd fundacyi hirszowskiej. M.

„Narodowość żydowska."

Pod powyższym tytułem publikuje profesor Dr. Deutsch w Cincinnati zapatrywanie swoje o syonizmie, w tygodniku Rahmera*) z dnia 20. października b. r.

Wogóle wiadomo, iż nie podzielam stanowiska syonistów co do narodowo-politycznych celów i z tego powodu nie rzadko uderzano na mnie w czasopismach syońskich. Wszelako argumenta, którymi walczy w owym artykule mój przyjaciel i były kolega przeciwko ruchowi narodowo-żydowskiemu, spoczywają na tak słabych i łatwo dających się obalić podstawach, iż gdyby nie istniały (nie istnieją P. R.) inne poważniejsze zarzuty, syonizm w zupełności byłby uzasadniony

Mnie jednak rozchodzi się o sprostowanie błędu zasadniczego, w który popadł prof. Dr. Deustch.

Dwa są cele syonistów, które nie tylko u mnie budzą prawdziwą sympatyę, ale które winne być radośnie witane i gorliwie wspierane przez Izraelitów całego świata. W gorliwem pielęgnowaniu języka hebrajskiego i w rozbudzaniu zamiłowania do historyi żydowskiej jesteśmy

*) Piśmidło to jest najzjadliwszą gadziną z pomiędzy organów żydowsko-niemieckich, coś w rodzaju żydowskiej „Roli". P. R.

---

gląda na niego z pod zasłony, oto wetknął jej na palec złoty pierścień i .. nagle zbudziła się ze snu. „Głupi sen, puste złudzenie! pomyślała „on nie będzie zważał na taką jak ja".

Przeszło kilka miesięcy, on przez cały ten czas siadywał dniem i nocą nad książkami, czasem przysłuchiwała się jego uczeniu się, on uczył ją jakichś dziwnych, obcych wyrazów. Przez cały ten czas oprócz książek o nic się nie troszczył, nie obcował i nie rozmawiał z nikim, nawet z nią, co ją bardzo smuciło.

I dziwnem jej się zdawało, że im bardziej się zdawał oddalać od niej, tem więcej czuła się przywiązaną do niego... Przeszła zima i nastąpiło lato i — nagle zmienił on swój poprzedni tryb życia, rzucił książki i przestał się nimi zajmować, smutna jego twarz zdradzała, że coś bardzo przykrego dotknęło go, to ją bardzo niepokoiło.

Pewnego dnia przyszła do jego pokoju, przynosząc mu szklankę herbaty. Gdy przyszła po raz drugi, aby mu dać drugą szklankę, widziała, że szklanka z herbatą stoi jeszcze nietknięta. „Czemu pan nie pije? pytała go, „wszak herbata już zimna". „Dziękuję pani" odpowiedział jej, „jakaś dolegliwość dotknęła mnie i nie mogę przyjmować ani jadła ani napoju". „Może otrzymał z domu jakąś przykrą wiadomość?" zapytała go ze współczuciem „Nie" odrzekł przyczyna mego smutku jest głębsza, bo dotyczy całej mej przyszłości: przygotowywałem się do szóstej klasy gimnazyalnej, pracowałem sumiennie dniem i nocą i byłem nawet doskonale przygotowany, lecz to wszystko mi nie pomogło, jestem żydem i — egzaminu nie złożyłem.

Teraz zrozumiała jego zagadkowe zachowanie się w ostatnich miesiącach. Ona pocieszała go, perswadując mu, żeby był dobrej myśli, że taki, jak on człowiek znajdzie przecież utrzymanie i bez gimnazyum a on jej za to dziękował.

V.

Po kilku dniach gdy przyszła do jego pokoju, aby mu coś podać, zawołał: „Jesteś piękną i mądrą dziewczyną". Ona zapłonęła cała i spuściwszy oczy zaledwie wybąknęła: „nie śmiej się pan ze mnie!" „Nie, nie!" odpowiedział jej głosem uroczystym „to com powiedział jest szczerą prawdą, najgłębszem mojem uczuciem!" Ona nic nie odpowiedziawszy, prędko oddaliła się.

Słowa jego wywołały burzę w jej sercu, była niemi jakby oszołomiona. „Czy na prawdę on się nie śmiał ze mnie? Czy to co powiedział było rzeczy-

najwierniejszymi sprzymierzeńcami Syonistów. Prof. Deutsch odmawia językowi hebrajskiemu zdolności służenia potrzebom codziennego życia, twierdząc, iż nie wystarcza on wobec zawiłych stosunków w obecnej fazie kultury wytworzonych, znakomite płody Smoleńskiego, Mapu'a, Ginsberga, Lebensohna i innych uważa autor jako fenomena wyjątkowe, które przypisuje okoliczności, iż pisarze ci innego języka nie znali (klasyczna logika! P. R.) Podobnie jak ślepi wydelikacony posiadają zmysł czucia, który jedynie wskutek braku wzroku mógł się u nich wyrobić, tak też wedle twierdzenia Dra Deutscha pisarze ci mają zawdzięczać swój geniusz hebrajski brakowi znajomości innych języków. Tot verba, tot crimina, panie Profesorze.

Nie mam zamiaru wdawać się w tej mierze w naukową rozprawę, jednakowoż zdaje mi się, iż fakt że język hebrajski potrafi się przystosować do skomplikowanych potrzeb naszej cywilizacyi, nie powinien przez uczonego być zakwestyonowanym. Czy nie akomodował się język hebrajski do dość zawiłych potrzeb sądownictwa w czasach miszny i talmudu? Czyż nie władali znakomicie językiem tym teozofowie wieków średnich w żmudnej dziedzinie ich pracy i na zupełnie dotychczas nieuprawianem polu. Czy brak współczesnym publicystom hebrajskim wyrazów i zwrotów do określenia abstrakcyjnych pojęć w dziedzinie naukowej, ekonomicznej i politycznej? Prawda, iż zjawisko to ostatnie zasługą jest mężów, jak Erter, Mapu, ale czyż nie stworzył tak samo dopiero Luter tłumaczeniem niemieckiem biblii języka piśmiennego?

Że jednak też ludzie, większego ogólnego wykształcenia, znający język niemiecki, polski, łacinę i grekę znakomicie władają językiem hebrajskim, jako konwersacyjnym, o tem rychło przekonałby się pan profesor, gdyby n. p. był obecnym na któremkolwiek zebraniu Syonistów we Lwowie.

Niedawno temu miałem tamże sposobność usłyszeć wykład młodego dziewczęcia o wieszczu Mapu, która w formalnie nienaganny mistrzowski sposób omawiała najnowsze idee. Gdyby wskrzeszenie żydowskiego państwa zawisło jedynie od istnienia języka państwowego, wówczas natychmiast możnaby do dzieła przystąpić, albowiem posiadamy język własny a tym jest: starożytny, wiecznie młody i ciągle się odmładzający język hebrajski w jego potędze i wspaniałości, ale też w jego słodyczy i krasie.

A także co do uwag przyjaciela mego i kolegi treści politycznej nie mało miałbym do zarzucenia. Dzieli nas jednak ocean i zamiast pole-

---

wistem, nieudanem jego przekonaniem? Czy to prawdą być może, żem mu się podobała? Ale takimi są oni wszyscy ci „arystokraci", on chciał mi tylko komplement powiedzieć, schlebić i nic więcej". Takiemi i podobnemi myślami i wątpliwościami niepokoiła się.

Upłynęło kilka dni, w których nie śmiała zajrzeć do jego pokoju. Razu jednego nocą, gdy już wszyscy spali, a ona dręczona myślami zasnąć nie mogła, usłyszała nagle jak on puka do drzwi, spiesznie ubrała się i wyszła otworzyć mu drzwi.

„Dwojro!" mówił on zaledwie dosłyszalnym głosem.

Ona zadrżała, po raz pierwszy nazwał on ją po imieniu „Dziękuję ci Dwojro!" ciągnął dalej i chwycił jej rękę; dreszcze przeszły po całem jej ciele, a serce jej biło jakby młotem, lecz dłoni nie wyciągnęła z jego dłoni. „Najpiękniejsza moja" wyrzekł po chwili, obejmując ją. Tu zadrżała ona cała, w głowie jej zaszumiało, zdało jej się, że prąd elektryczny przebiega jej ciało, uczucie niewypowiedzianej słodyczy, nadmiaru szczęścia napełniało jej serce, kilka chwil stała jakby w upojeniu... Nagle zerwała się z miejsca jakby zbudzona z głębokiego snu, zrzuciła z siebie jego ramię i uciekła...

Wycieńczona zbytkiem wzruszenia padła na łóżko, ale powstała w niej burza była nie do ukojenia... rozpalona krew biegła z gwałtowną szybkością, nerwy były jakby w rozprzężeniu a w głowie krzyżowały się sprzeczne ze sobą myśli. On chce mię unieszczęśliwić szepnęły jej usta. dlaczegom zaraz nie uciekła? Dlaczegom stała tak potulna? Jakam ja głupia i tchórzliwa! ale może on na prawdę mię kocha? może on ma szczery zamiar ożenić się ze mną? O nie, to być nie może; czyby mogła się mu podobać taka brudna i niewykształcona dziewczyna jak ja, on chciał tylko bawić się ze mną... Tu zapałała cała gniewem: „Cóż on myśli o mnie? Nie, to bezkarnie ujść mu nie może!"

Gdy na drugi dzień wstała, musiała być całkiem zmienioną na twarzy, albowiem matka jej pytała się: „Ty tak źle wyglądasz, może jesteś chora?" „Mam ból głowy" odparła.

Przez cały dzień siedziała na jednem miejscu rozmarzona a w głowie krążyły najprzeróżniejsze myśli, nie dając jej chwili pokoju. Jego nie było przez cały dzień w domu. Gdy wieczorem wrócił, nie zeszła już, aby mu otworzyć.

Przez kilka dni później nie chodziła do jego pokoju a gdy przechodził przez pokój rodziców odwracała się twarzą w inną stronę, aby się nie

miki przesyłam mu przez oceanu przestworza serdeczne pozdrowienie.

Dr. J. CARO
rabin lwowski.

Przypisek Redakcyi. Umieszczamy chętnie artykuł powyższy rabina lwowskiego Dra J. Caro, zaznaczając jednak przy tem, że stanowisko nasze wobec niego nie zostanie zmienione, póki czyny rabina nie udowodnią, że słowa powyższe są wyrazem szczerego przekonania.

Niedowierzanie nasze chyba zupełnie jest uzasadnione. Czytelnicy nasi wiedzą, jakimi środkami zwalczał rabin lwowski syonizm, którego nie rozumiał i jak powyższy artykuł wskazuje dotychczas jeszcze nie rozumie. Wiedzą oni, że gromy spadały na bezbronnych Syonistów z kazalnicy templowej, że ośmieszał nasze dążenia systematycznie rabin w łamach „Izraelity" nazywając poezyę hebrajską „rozwodnioną herbatą" a nas wrogami żydowstwa. Że my broniąc się nie walczyliśmy w rękawiczkach, tego nam nikt, a chyba także rabin Caro za złe wziąć nie może. Taki stan rzeczy trwał tak długo, póki p. Dr. Caro nie znalazł się przypadkowo na uroczystości urządzonej przez młodzież syońską ku uczczeniu Mapu'a. Po raz pierwszy w życiu był rabin prawdopodobnie na zgromadzeniu syonistów, po raz pierwszy widział prawdziwy, niekłamany patryotyzm żydowski, po raz pierwszy słyszał urocze dźwięki mowy hebrajskiej wygłaszanej przez pannę Annę Mensch. Powszechny zapał i szczera miłość do narodu i języka ojczystego nie mogły nie wywrzeć żadnego wrażenia na potomku twórcy „Szulchan Aruchu". I jemu udzieliła się iskierka miłości do naszego narodu i on zrozumiał nieprzepartą umoralniającą potęgę syonizmu, a owocem tego podniosłego wrażenia — tak przynajmniej chcemy wierzyć — jest powyższy artykuł. Nie chcemy tu z p. rabinem polemizować co do wartości naszych narodowo-politycznych dążeń, gdyż jesteśmy przekonani, że jeżeli p. Dr. Caro będzie dokładnie i sumiennie badał tę część naszego programu, nie potrafi się oprzeć logice naszych argumentów i uzna także i te nasze dążenia za słuszne i realne. Ale już dziś może p. Dr. Caro udowodnić, że słowa jego nie są czczemi frazesami, ale że są wyrazem jego przekonania. Jako rabin, jako inspektor szkolny, może on czuwać nad tem, by nauka języka hebrajskiego i historyi żydowskiej nie była traktowaną po macoszemu by wpajano w młodociane serca miłość i szacunek dla naszej przeszłości, by wychowano generacyę godną lepszej, syońskiej, przyszłości. Życzenia nasze są skromne, spełnienie ich możliwe. Czynów, czynów czekamy!

---

spotkać z jego wejrzeniem, ale nie uszło jej uwadze, że on ciągle na nią patrzy. Tak przeszło dla niej kilka dni męczarni. Nastąpiła sobota.

Było to wieczorem. Wszyscy już dawno spali. Ona wyszła na podwórze, aby oddychać świeżem powietrzem. Noc była jasna, gwiaździsta, miesiąc oblewał przyrodę bladem światłem. Wokoło panowała cisza, kilka chwil stała na jednem miejscu pogrążona w dumaniach o nim...

Nagle usłyszała przybliżające się kroki i nim się oglądnęła, stał on przed nią. Uchwycił jej rękę i błagalnym głosem rzekł: „Dwojro!"... „Czego pan chce ode mnie?" odparła mu głosem stanowczym i wyciągnęła rękę swą z jego ręki „Dwojro! nie uważaj mnie za lekkomyślnego człowieka, ja ciebie szczerze kocham" — rzekł on głosem zdradzającym głębokie wzruszenie.

Ona nic nie odpowiadając, skierowała ku niemu wzrok pytający. „Nie męcz mię twem milczeniem" rzekł znów „czy nie wierzysz szczerości mych słów?" „Co pan widzi we mnie? Wszak ja brudna, prosta i niewykształcona dziewczyna". wybąknęła spuszczając oczy. „Cały świat widzę w tobie: piękność i zacność, dobre serce i szlachetną duszę". „A teraz" ciągnął on po chwili milczenia, „czy chcesz mi oddać swą rękę? czy chcesz być moją?

Rajskie wrota roztwarły się przed nią — szczęście jej zajaśniało... ów sen nie zawiódł jej... ona kiwnęła głową i podała mu rękę a strumień łez wybuchł z jej oczu. On przycisnął ją do swego serca i ucałował ją. „Jestem szczęśliwa" rzekła ona, opierając się na jego ramieniu i płacząc. „A czemu płaczesz, życie moje?" pytał ją głosem błagalnym. Ona nic nie odpowiedziała lecz ciągle płakała. Gdy się wypłakała, stało jej się nieco lżej. „Dość na dzisiaj" rzekła do niego podnosząc głowę „to nagłe szczęście dusi mnie, pójdę spocząć". On jeszcze raz ucałował ją, odprowadził ją do drzwi domu i tu się rozstali.

Co czuła, co myślała tej nocy już nie pamięta, to jedno wie, że jądrem wszystkich tych uczuć i myśli była świadomość, że jest szczęśliwą. Gdy rano wstała, zdało jej się, że została na nowo stworzona, że wróciła z błogich krain, z raju.. Było jej tak lekko, tak radośnie, chciałaby całemu światu opowiedzieć swe szczęście, wyspowiadać się przed każdym ze swych uczuć, pragnęła, żeby wszystko koło niej razem z nią się radowało, naprzemian całowała i ściskała dzieci i nie posiadała się z radości.

Wieczorem dał jej poznać skinieniem głowy, że chce z nią mówić, ona wyszła ku niemu, a on

Korespondencye.

Listy z Wiednia.

Zeszłego miesiąca bawił u nas przez kilka dni miły gość, p Sokołow, redaktor gazety „Hazefirah". Celem uczczenia tego zasłużonego męża około odrodzenia języka hebrajskiego urządziło akademickie narodowo-żydowskie towarzystwo „Kadimah" wieczorek, w którym wzięło udział mnóstwo gości z literaturą hebrajską obznajomionych. Prezes Kadimy p. Dr. Kohn powitał w serdecznych słowach zagranicznego gościa, za co tenże dziękując oświadczył, iż w swej ojczyźnie głosić będzie, co za gorące uczucia, co za prawdziwie żydowski sposób myślenia odkrył u akademików wiedeńskich. P. Dr. Landau poruszył obojętne zachowanie się p. Sokołowa wobec kolonizacyi Palestyny, na co tenże odpowiedział: Nigdy i nigdzie nie występowałem wrogo przeciw tej idei, przeciwnie już kilkakrotnie jej dobrą i praktyczną stronę objaśniłem. Ale co się tyczy odrodzenia narodowego naszego narodu, jestem tego zdania, iż program jest wielostronny, którego centrum jest odrodzenie języka hebrajskiego i podniesienie literatury naszej. Nie trzeba zatem uważać za wroga idei syońskiej tego, który wedle sił stara się urzeczywistnić pewną część programu. Kto tylko materyału dostarcza do ogromnej budowy „Syonu", kto najmniejszą cegiełkę przykłada, ma udział w tej świętej budowie, gdyż tylko zespolonymi siły może i największe dzieło być uskutecznionem. Hebrajska przemowa p. Brainina wielce uradowała uczestników. W kwiecistych i płynnych słowach przedstawił zasługi p. Sokołowa, który mimo swego młodego wieku już prawie od dwudziestu lat jest czynnym we wszystkich gałęziach literatury hebr. Zaznaczył szczególnie zasługę jego jako najczynniejszego i właściwego hebr. dziennikarza, jako twórcy wykwintnego stylu hebr.

Również cudownym i pięknym językiem hebrajskim odpowiedział p. S. panu Braininowi i zapewnił że wszystko, co się robi celem odrodzenia żydowstwa jest mu świętem, obecnych zachęcił do zgody i zespolenia wszystkich sił.

Towarzystwo akademickie „Kadimah", które jeszcze w niedawnej przeszłości chciało się przekabacić w rodzaj „Burschenschaft", pomne swego zadania poważnie i seryo zabiera się do urzeczywistnienia postawionego sobie programu narodowego. Dnia 15 z. m. odbyły się tam wybory, które wypadły w sposób następujący: Drd. med. Pollak obrany prezesem, stud. med. A H. Reich wiceprezesem, Drd. med. Ernst korespondentem (dla niemieckiego) Drd. med. Wertheimer korespondentem (dla hebrajskiego), Drd. med. Liebster kasyerem, stud. med. Goldenstein bibliotekarzem, stud. med. Salamowicz administratorem, zastępcami: Sigall cand. juris, Lanes ord med., Ringel stud. med. i Zautel drd. med.

Towarzystwo „Morgenröthe" odbyło dnia 28. z. m. konstytujące posiedzenie, w którem przeszło

---

zaprosił ją na przechadzkę. Wróciła do domu i powiedziała matce, ze udaje się do jednej ze swych koleżanek, potem wyszła z domu i z nim przechadzała się, lecz tak, że początkowo ona naprzód szła a on za nią a dopiero gdy znaleźli się na jednej z odległych ulic zaczęli iść obok siebie.

Tego wieczoru nigdy ona nie zapomni, dwie godziny szli razem, on opowiadał jej że już wtedy kiedy ją po raz pierwszy zobaczył, spodobała mu się bardzo, i że później coraz bardziej ujmowała go swą pięknością i prostotą i to było przyczyną, że nie wyprowadził się z ich domu, chociaż lekcye już mu pozwoliły na dogodniejsze mieszkanie.

Tak rosła i potężniała w nim z dniem każdym miłość dla niej, aż nadeszła chwila, kiedy już nie mógł ukrywać się z tem uczuciem i musiał jej się zwierzyć a ona również opowiedziała mu wszystko, co czuła i myślała od kiedy zamieszkał w ich domu.

Potem mówili o swej przyszłości. On opowiadał jej, że postanowił w następnym roku znów poddać się egzaminowi, ona była tego samego zdania, żądała jednak, żeby się nauką nie męczył zanadto.

W końcu umówili się, że będą czekali, dopóki nie otrzyma świadectwa dojrzałości a potem się pobiorą. On pojedzie do stolicy, aby tam na uniwersytecie słuchać medycyny, ona zaś oświadczyła gotowość czekac na niego nawet dziesięć lat, jeżeli on tak zechce a po ukończeniu wszystkich studyów wyjść za niego (chociaż co prawda szczerze tak nie myślała).

Mówili też o zachowaniu się swojem w przyszłości wobec rodziców i postanowili nie zdradzić przed nimi swej miłości, albowiem oni się temu sprzeciwią, osobliwie jej prawowierny ojciec.

Oprócz tego zamierzają oni wkrótce wydać ją za mąż i nie zechcą zwlekać tak długo, aż on ukończy studya, dla tego muszą oni do czasu trzymać swą miłość w tajemnicy, osobliwie muszą się ukrywać przed jej młodszą garbatą siostrą, która zła i zazdrosna z natury i nieprzychylna dla niej, zdradzi ich przed rodzicami, kiedy się dowie o ich szczęściu Cieszyła się nadzieją, że wkrótce odprawią ją rodzice z domu na służbę i że wtedy nie będzie ona jej śledziła.

W końcu prosiła go z uśmiechem na ustach żeby odtąd umywał ręce przed jedzeniem a on jej to przyrzekł. Jeszcze długo rozmawiali o swych uczuciach, o swych planach na przyszłość aż nakoniec, gdy zmiarkowali, że rodzice już na nią czekają

50 członków wzięło udział Zebranych powitał Dr. N. Birnbaum wykazując cel nowego towarzystwa, zaznaczył, że ono nie stanowi konkurencyę Kadimy lub Zionu, lecz mając te same co tamte towarzystwa cele, zdąża harmonijnie z nimi do jednego punktu, i chce też dopomagać do wielkiej budowy narodowej. Po sprawozdaniu z dotychczasowych czynności prowizorycznego komitetu przystąpiono do wyboru wydziału. Wybranymi zostali: p. Dr. N. Birnbaum przez aklamacyę prezesem, p. Torcziner (kupiec) wiceprezesem, p Sterner stud phil korespondentem dla języka krajowego, p Berkowicz stud. phil. korespondentem dla języka hebrajskiego, p. Pineles (kupiec) kasyerem, p. Guttmann stud phil. bibliotekarzem, p. Nelken (kupiec) administratorem. W skład sekcyi literackiej weszli pp. Dr. Birnbaum, Berkowicz, Silbermann. W skład sekcyi przemysłowej pp. Nelken, Hammer, Goldberg, Birnbaum. W skład sekcyi palest. pp Berkowicz, Brainin, Salz. Do sądu rozjemczego wybrani zostali pp. Grünn, Sigall, Rand. Kontrolorami wybrano pp. Goldberga i Nelkena. Po przeprowadzeniu wyborów prezes Dr. Birnbaum zwrócił się do członków towarzystwa, które już teraz liczy około 60 członków, z gorącą prośbą, by się starali wszelkimi siły jednać dla idei syońskiej wszystkie klasy żydowskie, poczem posiedzenie zamknięto.

Towarzystwo literackie żydowskich pań „Moria" urządziło pierwszy literacki wieczorek 15. z. m P. Dr. Löwy miał śliczny odczyt „Żydzi dawni a teraźniejsi". Panna Friedmann poświęciłą swą mowę pamięci Manheimera. Na zakończenie wygłosiła panna Werner wiersz L. A. Frankla, huczne oklaski nagrodziły deklamującą. — W sobotę d. 21. z. m. towarzystwo akademickie „Kadimah" święciło w restauracyi Khunera wieczorek otwarcia 22 półrocza swego istnienia. Było mnóstwo studentów żydowskich, „starych Panów" i przyjaciół Syonizmu tak, że wielka sala restauracyi nie mogła pomieścić wszystkich uczestników. Po powitaniu zebranych gości przez prezesa towarzystwa rozwinął Drd. Schalit w dłuższej mowie przerywanej kilkakroć hucznymi oklaskami cele ruchu syońskiego.

Następnie skreślił Drd. med. K. Pollak obraz interesujący stosunków na naszych uniwersytetach. Zabawa przerywana różnymi toastami trwała do późna po północy. S. Różycki.

W Tarnowie dnia 13. listopada 1893.

Tutejsza grupa miejscowa związku Zionu poczyniła w ostatnich kilku miesiącach znaczne postępy.

Liczba jej członków prawie się podwoiła, a to wyłącznie ze sfer ortodoksyjnych.

Czyniąc zadość żądaniu członków i uchwale powziętej na zgromadzeniu delegatów związku Zionu we Wiedniu, grupa nasza otworzyła lokal własny przy ulicy Wekslarskiej w domu pod l. 3, gdzie członkowie mają sposobność zapoznawania się z czasopism i dzieł odnośnych ze stanem ruchu syońskiego i kolonizacyi Palestyny. Melachi.

---

wrócili do domu. Niedaleko od Ulicy żydowskiej rozstali się i ona sama przyszła do domu.

Od tego czasu zaczęła się nowa epoka w jej życiu, epoka szczęścia i radości.. W tej chwili przeciągały przed jej duchowem okiem owe błogie czasy, które przepędziła w towarzystwie swego ukochanego, owe przechadzki wieczorne w lecie i w zimie, wszystkie te długie rozmowy, które późno w nocy z nim prowadziła, kiedy wszyscy już dawno spali a oni siedzieli na krześle koło pieca przytuleni do siebie lub stali na podwórzu i wyspowiadali się z tajemnic swej duszy lub marzyli o swem przyszłem małżeńskiem pożyciu a czas tak szybko minął, chwile szczęścia były tak krótkie tak skąpe!...

W domu pamięta ona, byli nadzwyczaj ostrożni, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia rodziców, porozumiewali się po największej części mimiką, ukradkowemi spojrzeniami, zdaleka od siebie stojąc, starali się odgadywać swoje myśli.

Czasem pogrążeni w rozmowie, zapominając o wszystkiem, co się wokoło nich działo, nagle lada ruch napełniał ich trwogą, wtedy tok rozmowy zostaje przerwany a oni wstrzymując oddech stają niewzruszeni, oczekując nieszczęsne skutki swej zdradzonej miłości...

Za to z lichwą wynagradzali sobie na swych przechadzkach lub w domu jej przyjaciółki Szyfry, tam nikim i niczem nie krępowani, oddawali całą swą istotą wywnętrzaniu się i wylewaniu swych uczuć, wyspowiadaniu się z najgłębszych tajemnic swej duszy.

Ale dziwna rzecz! owe ukradkowe rozmowy w domu rodziców, pełne trwogi i przerywane co chwila, miały dla nich większy urok, niż kiedy używali swobody. Jeszcze nie zatarły się w jej pamięci owe urocze chwile, kiedy siedząc obok niego upajała się jego mądremi, pełnemi niewypowiedzianej słodyczy słowami. Nieraz siedzieli koło siebie całemi godzinami, nie mówiąc ani słowa, w domu było ciemno, wokoło panowała cisza, tylko chwilami zlewały się ich usta w gorącym pocałunku...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Młodzież żydowska zaprasza na wieczorek muzykalno-deklamacyjny który się odbędzie 2. grudnia b. r. w sali Towarzystwa Muzycznego ku uczczeniu Makabeuszów. Program obejmuje dwa przemówienia deklamacyę, grę na skrzypcach i fortepianie, śpiewy oraz orkiestrę domu sierót. Początek o godzinie 7. wieczorem.

W Sobotę dnia 3. b. m. odbył się w „Syonie" odczyt p. Arona Weissa o antysemityzmie.

Prelegent obrał sobie wprawdzie temat dość niewdzięczny, bo zbyt wiele może już razy powtarzany, mimo to jednak starannie go opracował tak, że publiczność z przyjemnością go słuchała. Przedstawiwszy rozwój tego wrogiego żydom prądu, doszedł prelegent wkońcu do znanych konkluzyi, że antysemityzm jest nie tylko religijnym ale i rasowym, że jest dziedzicznym i zniknie chyba wtedy, gdy żydów w Europie nie stanie. Jedynym więc tu środkiem zaradczym zrealizowanie idei syońskiej.

Wydział towarzystwa rygorozantów w. m. prosi nas o umieszczenie następującej notatki:

Pan dr. Szymon Schaff adwokat krajowy złożył z okazyi uroczystości srebrnego wesela 50 złr. na rzecz Towarzystwa rygorozantów we Lwowie, za co Mu Wydział wyraża serdeczne podziękowanie.

Dnia 3. bm. zebrała się licznie młodzież żydowska wszystkich wyższych szkół lwowskich na wieczorek inauguracyjny towarzystwa kuchni akademickiej „Byt" (Michjah) w Rynku pod l. 25.

Po produkcyach muzycznych i wokalnych, wykonanych przez kolegów zasiedli obecni do wspólnej skromnej kolacyi, którą liczne toasty uprzyjemniały. Szereg ich rozpoczął p. Stand wznosząc zdrowie pierwszego prezesa Bronisława Zangena, poczem obecny przewodniczący Poster skreślił historyą powstania towarzystwa i podniósł zasługi założycieli „Bytu".

Następnie p. Gabel gorącemi słowy wezwał do pracy nad zaniedbanym ludem żydowskim pogrążonym dotychczas w nędzy i ciemnocie.

P. Sieger wreszcie wychylił kielich na lepszą przyszłość kończąc słowami poety:

„Czas się wygrzebać z trosk koryta,
Duch oskrzydlony wznieść nad chmury,
Gdzie blaskiem złota słońce wita".

Po tych i innych jeszcze toastach rozwinęła się swobodna i miła pogadanka, którą ożywiali p. Planer grą na flecie a p Zygmunt Landau bardzo pięknym śpiewem, za który huczne zbierał oklaski. Uroczystość, która w koleżeńskiem, serdecznem gronie aż do północy się przeciągnęła, zakończył Dr. Feld nader trafnie pomyślaną allegoryą.

Z powodu niczem nieuzasadnionych ataków czasopisma „Freies Blatt" a właściwie Dra F. Kraussa nietylko na osoby przewodników partyi naszej we Wiedniu, w szczególności na osobę Dra Natana Birnbauma zaszczytnie znanego, długoletniego głównego działacza w sprawie narodowo żydowskiej, lecz i na sam program syonistów, grupa miejscowa „Wiedeń" związku towarzystw kolonizacyjnych w Austryi „Zion" wystosowała do redakcyi czasopisma „Freies Blatt" dłuższe sprostowanie, z którego wyjmujemy następujący ustęp, mający też znaczenie ogólniejsze i przeto pouczający:

„Zarzut" lekkomyślnego wabienia naiwnych, uciskanych żydów do osiedlenia się w Palestynie" odpieramy z oburzeniem. Większość kolonistów w Palestynie składa się z żydów rosyjskich i rumuńskich, którzy wprost na Odesę udali się do Jaffy, z licznych s t u d e n t ó w żydowskich, którzy dobrowolnie opuścili kraj niewoli egipskiej, by oddać się pracy rolniczej.

A u s t r y a c k i e t o w a r z y s t w o k o l o n i z a c y j n e m a z b y t s z e r o k i w i d n o k r ą g a d z i e ł o m a j ą c e p r z e z n i e b y ć p o d j ę t e z b y t w i e l k i e, ż e b y p o t r z e b o w a ł y p r ó b y c z y n i ć p o j e d y n c z e m i j e d n o s t k a m i".

Maurycy br. Königswarter bankier i filantrop żydowski urodzony w r. 1837 zmarł zeszłego tygodnia w Wiedniu. Zmarły, od r 1879 był członkiem Izby Panów, czuł prawdziwie po żydowsku i wychowywał dzieci swe w duchu żydowskim.

W Rumunii prześladowanie żydów nie ustaje. Do szkół publicznych i gminnych żydów nawet za opłatą nie przyjmują. Rząd odmówił też pozwolenia na zakładanie szkół żydowskich, tudzież urządzenia loteryi, której dochód miał być obrócony na te właśnie szkoły.

OD ADMINISTRACYI.

Potwierdzamy odbiór przedpłaty następującym szan. abonentom: za pół roku: w D r o h o b y c z u Wny Kiesler Adolf, w e L w o w i e: Wny Sternberg Eliasz, w P r z e m y ś l u: Wni Altschüler Józef, Duft K, Ellner Chaim, Erber Eugeniusz. w R o h a t y n i e: Wny Dr. Eidelberg Ithamar, w S t a n i s ł a w o w i e: Wny Halpern Mich. w W a d o w i c a c h: Wny Tramer Ignacy, za 4 miesiące: w P o d g ó r z u: Wny Apfelbaum J. za kwartał: we L w o w i e: Wni Horowitz Jakób, Kassern Adolf, Pfau Zygmunt, Schreiber D. w M i l ó w c e: Wny Schauer J, w K r a k o w i e: Wny Schudmak A., w P r z e m y ś l u: Wny Herschdörfer Henryk, Szan. Kawiarnia Braunstein, w R o h a t y n i e: Wny Schildkraut M. w R o z w a d o w i e: Szan Zarząd szkoły fundacyi br. Hirscha, w S t r y j u: Szan. Jüdisches Bürger-Cassino, w T a r n o p o l u: Wna Pomeranz Rozalia, w W y g o d z i e: Wny Kornhäuser Efraim, za miesiąc: w P r z e m y ś l u: Wny Mermelstein Wiktor, złr. 3, za rocznik I. w P r z e m y ś l u: Feuer Maks.

NADESŁANE.

Helena Plachte

Ananiasz Einhorn

Tarnów. zaręczeni Nowy Sącz.

Wydawca: K. Stand. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: A. Korkis.

Z drukarni Ch. Rohatyna we Lwowie.